Nie uwierzycie

Gdyby ktoś teraz mnie spotkał, nigdy nie uwierzyłby, kim byłem jeszcze dwa lata temu. Dziś jestem otwartym, pewnym siebie chłopakiem, który zwykle zaczyna rozmowy i potrafi śmiać się z siebie. Jednak dwa lata temu wcale tak nie było.

Jeszcze na początku trzeciej klasy gimnazjum strasznie wstydziłem się siebie, nigdy z nikim nie rozmawiałem, nie miałem żadnych kolegów. Można nawet powiedzieć, że byłem wyrzutkiem i pośmiewiskiem wszystkich. Nikt nie reagował, bo po co? Przecież na to zasłużyłem.

Wszystko to diametralnie zmieniło się właśnie w ostatnim roku gimnazjum, jednak zmiany te zachodziły powoli. W październiku przepisał się do naszej szkoły pewien chłopak. Sam na siebie mówił Kurtz. A że jako jedyny siedziałem sam i to zwykle na końcu, Kurtz przysiadł się do mnie. Nie powiem, że na początku lekko mi to przeszkadzało. Chłopak był całkowitym przeciwieństwem mnie. Wygadany, otwarty, miał wiele talentów. I to wszystko dało się zauważyć już na pierwszej godzinie. Wtedy też po raz pierwszy poczułem, że mógłbym mieć przyjaciela.

Powoli zaczynałem odpowiadać na jego pytania. Gdy pytał mnie o coś, coraz częściej dawałem mu coraz dłuższe odpowiedzi. Z czasem przychodzili inni, aby posłuchać czy to jego, czy mnie. Jednak wciąż nie byłem w stanie poradzić sobie bez niego. To też zmieniło się jednego dnia.

Pamiętam go, jakby to było wczoraj. Nasza szkoła nie była jakaś super zaawansowana. Nie mieliśmy stołówki, każdy musiał przynosić swoje śniadanie. Sam budynek miał ponad dwieście lat. Na przerwie między matematyką i fizyką, poczułem, że muszę skorzystać z toalety. Wiadomo, jak to w szkołach bywa – najpierw przedsionek z umywalkami, a później kabiny. Kiedy wszedłem do tej drugiej części, zauważyłem Kurtza, trzymającego się za brzuch i wyglądającego, jakby zaraz miał zemdleć.

- Co ci jest? – zapytałem, podbiegając do niego.

- Trzecia kabina, *Sakkarah* – odpowiedział tylko, zanim faktycznie stracił przytomność.

Przez chwilę myślałem, że to, co powiedział, było tylko majakami, jednak, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wszedłem do trzeciej kabiny. Mimo iż czułem się trochę głupio, powiedziałem *Sakkarah.* Kiedy przez pierwsze pięć sekund nic się nie wydarzyło, odwróciłem się i podbiegłem do Kurtza. Chciałem mu jakoś pomóc, jednak nie miałem zielonego pojęcia jak. Po chwili coś zaczęło się dziać. Z trzeciej kabiny wydostawał się zielony dym. Wstałem i spojrzałem do środka. Wtedy też ujrzałem zwykłego mężczyznę ze szmaragdowymi wręcz oczami.

- Wezwałeś potężnego dżinna, Sakkaraha – powiedział mężczyzna. – Jeśli odpowiesz mi na zagadkę, spełnię trzy twoje życzenia. Jeśli zaś odpowiesz źle, zginiecie obydwoje. Możesz też odmówić odpowiadania, a wtedy rozstaniemy się w pokoju. Wybieraj zatem.

Zastanawiałem się tylko przez chwilę. Życzenie mogłoby uratować Kurtza. Z drugiej strony nie chciałem ginąć. Ale czym byłoby życie bez przyjaciela?

- Odpowiem na twoją zagadkę – powiedziałem z pewnością, jakiej nigdy w moim głosie nie słyszałem.

- Dobrze zatem – odparł Sakkarah. – W naszym wszechświecie istnieją dwa byty. Pierwszy z nich rodzi się z drugiego, a drugi rodzi się z pierwszego. Czym są owe dwa byty?

Lekko mnie zamurowało. Nie miałem bladego pojęcia. Na pewno te byty musiały być w nieskończoność, skoro jeden rodzi się z drugiego.

- Więc? – spytał dżinn. – Jaka jest odpowiedź na moją zagadkę?

Światło słońca spadło na moją twarz. Piękny dzień do umierania. Zaraz…

- Te dwa byty to dzień i noc – powiedziałem.

- Odpowiedziałeś dobrze. Więc jakie jest twoje pierwsze życzenie?

- Czy mógłbyś uleczyć Kurtza?

- Mógłbym, ale czy chcesz zmarnować swoje pierwsze życzenie na niego?

- Nie nazwałbym tego zmarnowaniem życzenia.

- Jak sobie życzysz.

Kiedy Kurtz się ocknął, skróciłem mu historię. Sakkarah pytał o następne życzenia. Odpowiedziałem mu, że na razie niczego nie potrzebuję.

- Jeśli czegoś będziesz potrzebował, wezwij mnie moim imieniem, a przybędę.

I taka jest moja historia. Niewiarygodna, nie? A jednak prawdziwa.

Dawid Dębowski